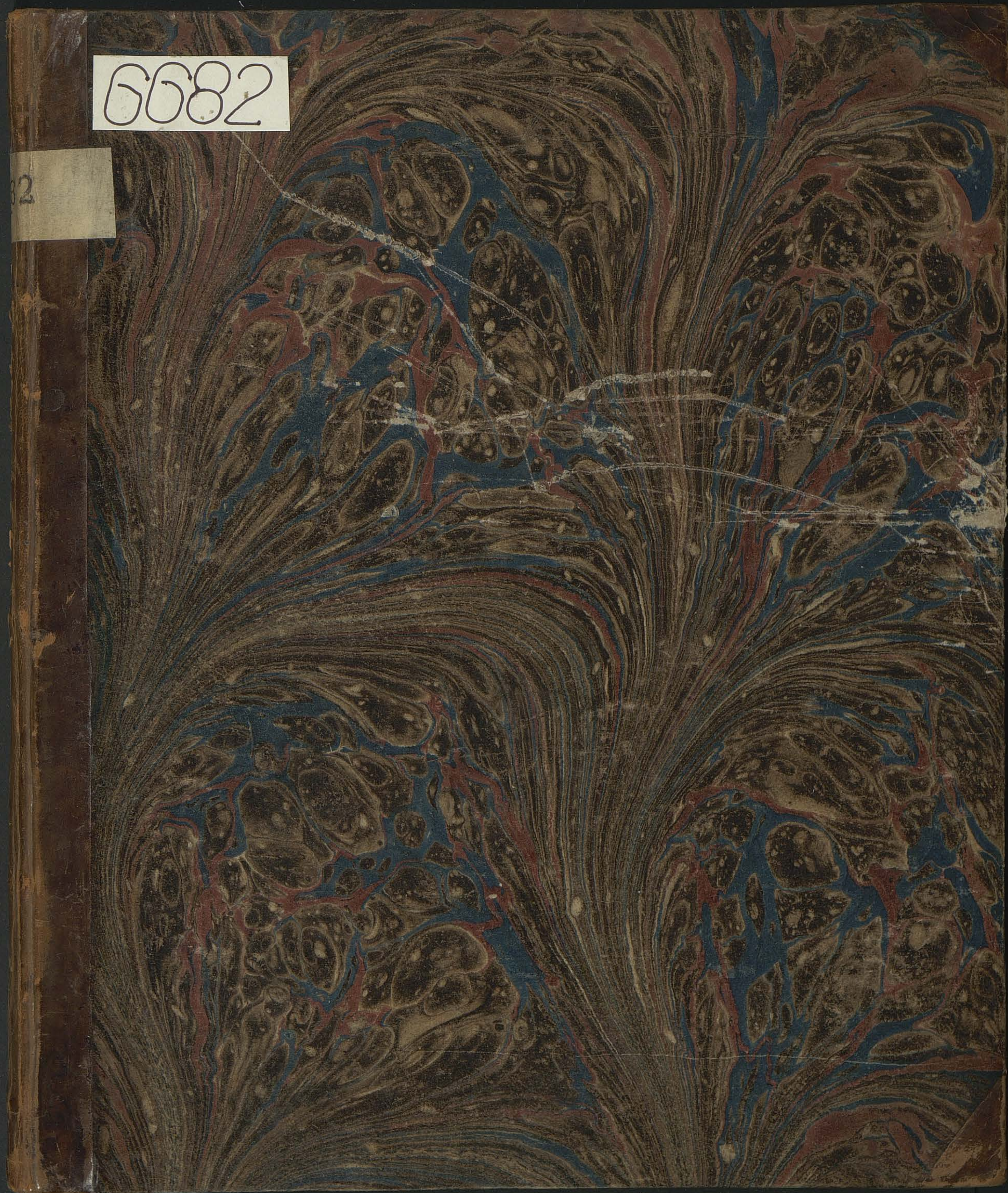
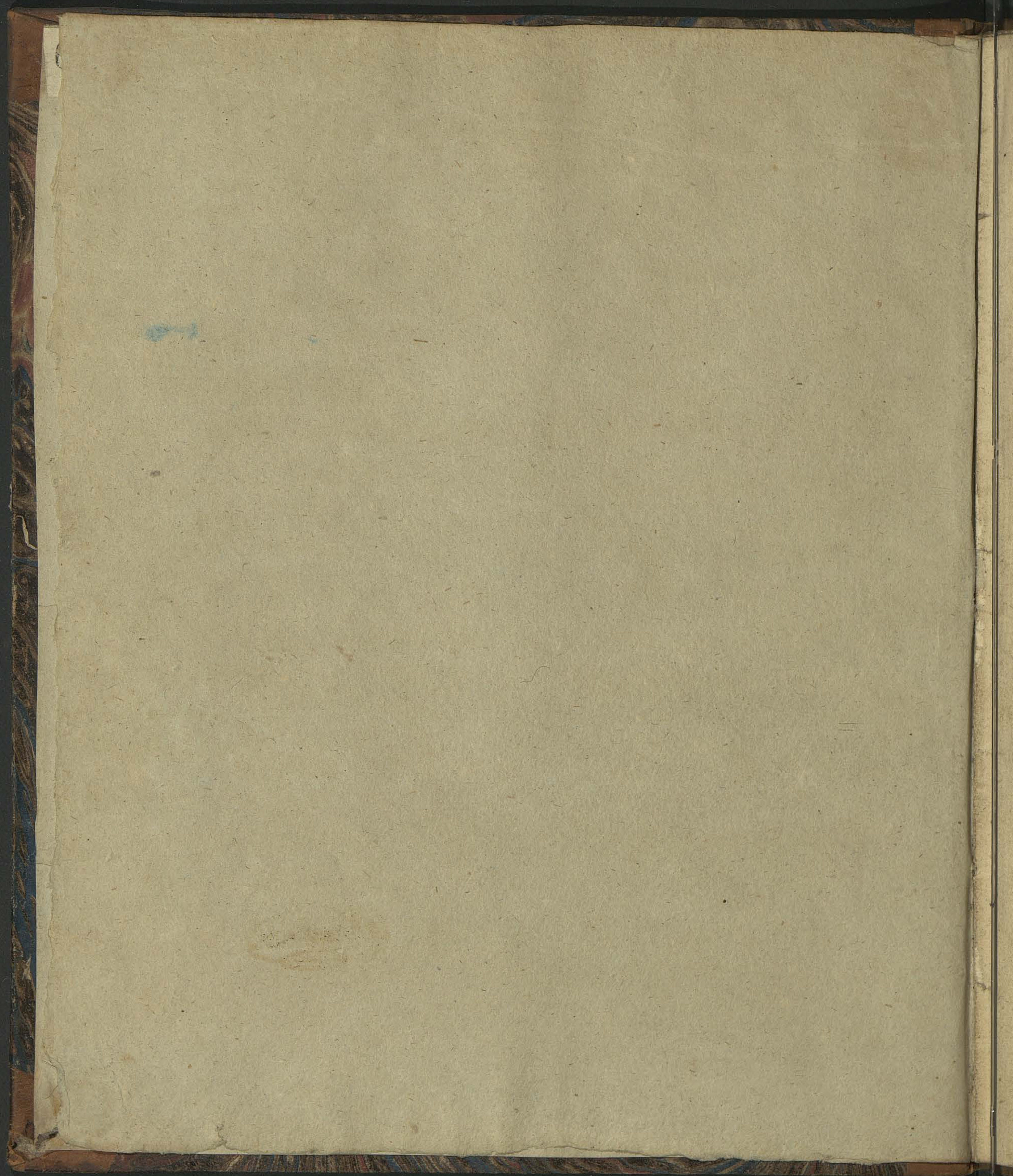
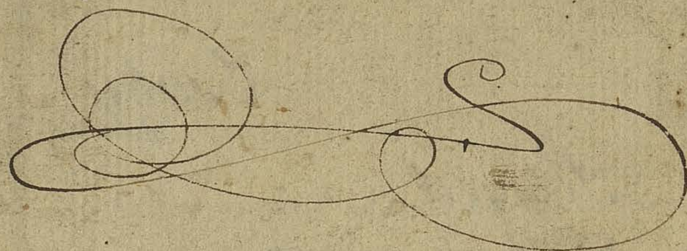

6682



Podano dnia 6 List: 1826 r. 1



Wszystko chcę zrobić
2. 1. 3.

Komedyja epizodyczna wierszem

w jednym Akcie

z francuzkiego Pana Collin d'Harleville

przełożona przez S. K.

Stanisława Kaczkowskiego

grana pierwszy raz na teatrze narodowym

w Warszawie d: 30. Stycz 1820.

w Marcu 1817.

S. Kaczkowski

Osoby

Polygost
Delfina wdowa
Bożomir Woyskowy
Klechowicz
Gierosz

Żderko
Sztokkato muzyk
Skubiwioska Dzierżawca
Marta rządzca w domu Polygosta
Franciszek
Mikołay } Służący
Lokay

Scena w Warszawie w domu Polygosta

Teatr wystawia pokóy zastawiony, różnemi grattami bez porządku, na boku biuro, otwarte w którym wiele porozrzucanych papierów, alembiki, globy, mappy strzelba, i t. d. wszystko nie na swoim mieysce.



Scena pierwsza

Marta

(sprząta w pokoiu)

Chcieć wszystko zrobić, boże! co za myśl szalona!
Tło rzeczy rozpoczętych, żadna nieskończona...
To bióro, pana mego iest żywym obrazem;
Widzę go iak w zwierciadle; cóż tu robót razem!

(przegląda)

Podania do dymissyi, programmy, kuplety,
Rachunki rzemieślników... na koncert bilety —
Romanse... dokumenta... prosby... et caetera
Listy których się często napisać zabiera
Może, iż po sobie. Niech i też kto czyta.....
Cóż to za mięszanina... treść iak rozmaita...

(czyta)

„ W chęciach umiarkowany Pióreczki Tynacy,
„ Zdaie mi się, że mógłby do biórowey pracy..."..
Na tem koniec. Cóż daley? „ Imci Xiądz Wikary
„ O którym moy przyiaciel wspominał Makary,
„ Będzieżli na Wielkanoc iuż installowany?
„ Jeżliby ważne iakie nie zaszły odmiany,
„ Bo w tey dyecezyi„ — — Słubwiosko miły!
„ W tey porze, konie twoie iuż się poprawiły,
„ Przystaw mi przecież tuley, słomy, owsa siana: —
„ Śliczna! rola miłości, świeżo ci nadana,

„ Zdaie się, że czekała dotąd samey Ciebie.
„ Nie... nietylko miłości, rownas Florze, Hebie. „
No, Dzierżawca, Autorka, Biskup, Radca stanu;
Wszystko razem.

Scena II

Marta, Polygost

Polygost (w oddaleniu)

czegoż tam?

Marta

nic; dziwię się Panu.

Polygost

Wierzę bardzo że tacy dziwić mi się muszą
Co zimną, nie dołężną, ożywieni duszą,
Jednem dziełem, zaprzątną ciasne mozgownice.
A tu, ile zaczętych? widać li rożnice?
Lecz ia, mam bystry dowcip, widzę razem wiele,
Mogłbym tysiąc czynności wspolnie bydź na czele.

Marta

I nic nie skończyć.

Polygost

co, co?

Marta

lepiey wziąść rzecz iedną.

Polygost

Waćpani głowę moią widzę? masz za biedną.
Ja naymniey interesów sto mam do skończenia. _

Marta.
Zmiłuy się Pan, ukończ ie; to moie życzenia.
Te ksiązki, mappy, globy, wszystko mieysca nie ma
Na strzelbie, iuż nabita przed tygodni trzema,
Kiedyś Pan miał polowanie.

Polygost.
otoż to iest bieda
Ze koncerta w przeszkodzie.

Marta
koncertom bel nie da.
Tuteż te instrumenta, tam, znów cembali,...
Dopókiż leżeć będą te papierów pliki.?

Polygost
Jeszcze ie mało robię... Ah! ten romans mały---

Marta
Którego Pan masz tytuł.

Polygost
i prawie plan cały.

Marta
Oto herbata, bierz Pan:
(przynoszą herbatę i stawiaią na stoliku na którym ustawione szachy)

Polygost
piszę słoneczne listy.

Marta
Tego to nie pozwolę: upór oczewisty.

I herbata ostygnie, i list błędnym będzie.
Niechay Pan wprzód wypiie, potym pisać siędzie.

Polygost.

No. (Marta chce zebrać szachy)
nie mięszay Waćpani.

Marta

iuż tydzień dochodzi
Jak te szachy, tak stoią

Polygost.

cy! to nie nic szkodzi.
Szach=mat iest niezawodnie.

Marta.

Wtem tu zamieszaniu
Usiąść nie ma gdzie

Polygost.

zwykle stoię przy śniadaniu
(piię stoiąc)

Marta.

Pan nie masz odpoczynku, ni spokoyney chwili.
Kłopoczesz się dla ludzi, w czem ci usłużyli?
Biegasz, łamiasz się, chociasz za znanemi mało,
Jesteś wolnym, bogatym. Po coć się zachciało
Zycia nie spokoynego? Jakaż z tąd chluba?

Polygost.

Chcesz więc ze mnie martwego zrobić samoluba?
Wolnym? tym lepiey, ta myśl ducha we mnie budzi.
Bogatym? dla rozrywki iednam sobie ludzi.

Marta.
Lecz widzę, dla każdego pomoc równie szczera.

Polygost.
Tam spieszę, kędy biednym niedola dostwiera.
Gdy szczęśliwi w tych czasach są zimni, nieczuli,
Trzeba, by ci którzy się z czucia nie wyzuli,
Stawszy się czynniejszemi, na pierwsze skinienie,
Biegli w zawód osładzać bliźniego cierpienie.

Marta
Lecz nie można zarazem tyle obiąć rzeczy.
A cóż owa pensya?

Polygost.
ią mam ią na pieczy

Ho, ho,

Marta
dla życzliwego niegdyś przyjaciela.

Polygost
To w moment się wyrobi, taka bagatela.

Marta
Co dzień będzie przychodził

Polygost
nie, nie,

Marta
Pan albowiem....

Polygost
Pan albowiem... iuż dosyć. Ja krótko odpowiem.
Że mój gust, moie czyny, i moie zamysły,
Nie od uwag bynaymniey Waćpani zawisły.

Lepiey zrobisz; gdy iako w mym domu rządczyni,
Będziesz patrzeć porządku i szafarskiey służyni.
Otoż to czego ci się potrzeba dowiedzieć.

Marta

Trzeba patrzeć na wszystko, ale cicho siedzieć.

Scena III

ciż sami, Franciszek.

Polygost.

Franciszek... iakiż z ciebie człowiek do posyłek!
I wieleżeś tam nowych narobił pomyłek?

Franciszek

Ja? żadnych. Bo choćby mi... tak iest, iednak rano,
Dziewięć... dziesięć... piętnaście zleceń dziś mi dano.

Polygost.

Pierwsze?

Marta.

do Starościney.

Franciszek.

to ostatnie przecie.

Polygost.

Własnie od niey zacząłem, czy zapomnieć chcecie?

Franciszek.

Że to iest naypilnieyszem, sam myślałem wcale.
Mowił Pan, żebym tam szedł, potem, „ale, ale,
„Zrobisz mi to, tam wstąpisz" z nowu coś w dodatku
Jam też do Starościney poszedł na ostatku.

Załatwiwszy w przód pierwsze

Polygost.

przyniosłeś bilety?

Franciszek.

Mam... dzisiaj piękne sztuki.

Polygost.

nie słyszałeśże ty?

Kiedym ci na operę kazał naiąć łożę?

Franciszek.

Lecz któż wszystkie zlecenia i spamiętać może?
Słyszałem o operze, w tymże samym czasie
Mowiłeś Pan o fletcy, o trąbie, o bassie.
Że chcesz grać, czyli słyszeć, nowy kwartet z włochem,
I z tego się zrobiła mi... kapusta z grochem.

Polygost.

Odtąd iuż gdziekolwiek bądź, posłać go się boię.

Marta.

A przecież Pan posyłasz

Polygost.

a coż listy moie?

Franciszek.

Wszystkie w ręce oddałem, chcąc bydź wiernym posłem,
Oprócz dwoch, które z sobą napowrot przyniosłem.

Polygost.

A to czemu?

Franciszek.

Pan tylko zapomniał adresu.

Polygost.
Adresu?

Franciszek.
tak patrzay Pan. (oddaie) nie znam interesu.

Marta.
Wprzód potrzeba podpisu, niżeli pieczęci.

Polygost.
A to dobrze... (do Franciszka) doswiadczę ieszcze twey pamięci
Lecz pewnie zapomniałeś? Coż tam Starościna?

Franciszek
Sługa pański Franciszek, nic nie zapomina.
Co wyszła: wracam od niey własnie w tey godzinie

Polygost
Naywaźnieysze rendez vous, tym sposobem ginie.

Marta.
Otoż skutek, iednego obciążać nad siły.

Polygost.
Waćpani to pochwały, mnie go tutey wszyły.
Gap co mnie ani słuchać ani poiąć wstanie;
Mnie trzebaby takiego, co na zawołanie
Albo też za nayMnieyszem skinieniem lub znakiem
Pełnił moie rozkazy, latał równo z ptakiem;
Któryby myśli moie, zgadywał bez słowa.
Idę naprawić twarda co popsuła głowa.

Marta.
Pan idzie!.. iest iuż pewnie dziesiąta godzina
Delfina wnet przyiedzie

Polygost
otoż mi nowina!

Marta.
Dziś sprawa iey przychodzi, na niey los iey cały
Polygost.
Albożby mnie iey losy zaymowac nie miały.
(do siebie)
O! gdy wygrasz tę sprawę za moiem staraniem,
Śmieley przed twoiem sądem po nasz wyrok staniem!
Niezrównana kobieto! Marta.
Jeżeli ta dama
Umiała, iak się zdaie, zaiąć serce Pana?
Wtedy go ów oficer nie zastanie w domu.
Polygost.
Powrócę: i nie dam się wyprzedzić nikomu.
Naprzód wstąpię cokolwiek do Restauratora,
Z tamtąd póydę odwiedzić chorego Maiora.
Daley do Starościney, ta przyimie mnie mile,
Potem do dwóch przyiaciół wpadnę choć na chwilę.
Marta.
Dobrze...
Polygost.
tu nie daleko stoią, wszyscy prawie,
Naydłużey półkwandransa wszystkiego zabawię.
(idąc wedle Franciszka)
Gapiu! (odchodzi)

Scena IV
Marta, Franciszek.
Franciszek.
gapiu!.. tak ludziom swym, uymować sławy.
Marta.
Wyznay sam, że ty troche iesteś nieruchawy.

Franciszek.
Nie łatwo Jegomości: kto dogodzić może.
Marta.
To przynaymniey iest szczęście żem ia przy tym dworze.
Franciszek.
Żesmy.
Marta.
Więc zgoda. Ale iabym wiedzieć rada,
Czemu to ci, którym los rządzić w domu nada,
Nie zawsze są zdatnieysi i mędrsi od drugich.?
Franciszek.
Potrzebaby zapewne gadań o tem długich.
Wszystkoby lepiey było.
Marta
gdybym zamiast Pana,
Naprzykład, sama iedna tu była słuchana
Rozkazuię wam.
Franciszek.
wtenczas, Pan w moiey osobie.....
Marta. (tonem groźnym)
Idź precz!
Scena V.
Marta, Delfina.
Delfina.
gdzież Pan?
Marta.
co wyszedł
Delfina.
żarty robisz sobie

Marta.

Coś tam przyszło mu na myśl i pobiegł [zapewne]

Delfina.

Wypadły mu z pamięci moie prośby rzewne.

Marta.

Powróci nie zadługo.

Delfina.

w nayważnieyszey chwili,
Właśnie kiedyśmy razem iechać umyślili,
Gdy szczęście lub nieszczęście dla mnie się przeznaczy,
Polygost, wbrew umowy, czekać mnie nie raczy.

Marta.

2 6 7 3 5 4
Pan moy, mnóstwem przedmiotów ciągle iest zaięty.

Delfina.

Mniemałam że dla ~~nego~~ tego, ~~[illegible]~~ coś poświęcić gotów
I dotąd ufam ieszcze, nie wróżę odmiany...
Idzie....

Scena VI

też same, Boiomir.

Boiomir.

widzę że nie ia byłem spodziewany.

Delfina.

Ale bo, tak, prawda---

Boiomir.

Pani! na słowach ci schodzi.
Widzę komu się cieszyć, komu smucić godzi.

Marta.

Pan przyidzie za minutę; iak iestem poczciwa!

Boiomir.

Pani Marta, niech sobie z nami nie przerywa.

Niechcemy tu bydz goścmi, bez tych cyrygieli,
My się sami będziemy zabawić umieli.

Marta.

Baczne więc oko moie zwrocić w dom, wychodzę;
Bo chociasz samochwalstwa, nie nawidzę srodze

Delfina. (przerywaiąc z uśmiechem)

Wappani oko, naymniey panskiego iest warto.

Marta. (kłaniaiąc się nisko)

Upadam do nóg…

Scena VII

Delfina, Boiomir.

Boiomir.

otoż; maskę z niego zdarto.

Delfina.

Czekaymy: ia nie wątpię; sam mi dał rendez vous.

Boiomir.

Nie ufay Pani bardzo; bo mowiąc bez gniewu;
Mnie także się obiecał, dziś pewnie raz trzeci,
A zawsze na godzinę w przod, z domu wyleci.
Lecz wybaczam i chętnie przyimuię zamianę,
Gdy zwyklę, zamiast iego, Panią tu zastanę.

Delfina.

Polygoł iest poczciwy. Z resztą mam w pamięci,
Gorliwe uniesienia i te dobre chęci,
~~[illegible]~~ Jakie raz, mnostwem roznych swiadkow ~~[illegible]~~ otoczony
Obiecywał poswięcić dla moiey obrony.
Odtąd się nie zachwiała nigdy przyiazn nasza
Ani mnie podeyrzecenie bynaymniey zastrasza

Aby chciał mnie zapomnieć w tey stanowczey dobie.

Boiomir.

To prawda że on wszystkich umie uiąć sobie.
Wszak mnie o tym niedawno iak Pani wspominałem,
Nie proszony, sam z siebie, z naywiększym zapałem,
Oświadczył swe poparcie i silne wstawienie.
Ubiegaiąc mych krewnych maiących znaczenie.

Delfina.

Możeszli Pan mieć iakie nadzieie w tey mierze?

Boiomir.

Czemuż nie? dopełniałem obowiązków szczerze.
Mam i z męstwa zalety. Lecz na naszey ziemi
Trudno szukać pierwszeństwa, bo wszyscy mężnemi.
Nareście mi Połygost, dzielną pomoc niesie,
Dziś w moim do Ministra idzie interesie.
Ale, cóż to? spostrzegam w Pani iakąś trwogę,
Niespokoyność,

Delfina.

ah! prawda; kryć się z tem nie mogę;
Czas upływa, lękam się... przecież dzisiay z rana,
Sprawa los móy ważąca będzie wprowadzana.

Boiomir.

O nieba! gdybym zdołał w czym Pani usłużyć!...!
Pragnę ~~Chcę~~ być Jey pomocą ~~użytecznym~~, racz mych starań użyć!.
Ileżbym znalazł szczęścia, ile czuł słodyczy!

Delfina.

Moią naywiększą wdzięczność odwdzięczy...

Boiomir.

Nie wiele dni iak Panią poznałem upływa;

Lecz niepamięć, tak dla mnie miła i szczęśliwa,
Mnożąc nayprzyiemnieysze zręczność obcowania,
Dostatecznie Jey serce wyborne odsłania....
Oycowie nasi iako przyiaciele znani....
Już to mi prawo daie abym służył Pani!
Lecz umiał mnie ubieżeć Polygost szczęśliwy.

Delfina.

To pewno, że on o mnie, nader iest troskliwy,
Jedzie ze mną do sędziowo iuż tu powoz czeka,
Nie mamże ia się trzymać takiego człowieka?

Boiomir.

Nie chcę nigdy przywłaszczać sobie cudze prawa,
Zwłaszcza,.. gdy podobania myślą się napawa.

Delfina.

W tem, iże w Polygoście, krew szlachetna płynie,
Nagrody za czyn dobry, w dobrym szuka czynie.
Zapewne go oprócz tey, myśl żadna nie łechce;
Zresztą, nic nie postrzegam i postrzegać nie chcę;

Boiomir.

Mieć prawo służyć Pani, iest zaszczyt szczególny,
Ale ktoż ią poznawszy na tem przestać zdolny?

Delfina.

Ah! dotąd nie przychodzi... sprawa się iuż zbliża.

Boiomir.

Gdzież mieszka ten Pan Sędzia?

Delfina.

wprost Świętego Krzyża

ach! nie myślę ia się nigdy, w cudze wpierać prawa. +

W ten czas mnie móy przeciwnik dopiero wyszydzi....

Boiomir.

Ktoż to iest taki?

Delfina

Damon.

Boiomir.

znam go, mnie się widzi.

(na stronie)

Może mnie będzie słuchał, ieżli go zastanę.

(głosno)

Uczciwość i łagodność iego, są dość znane.

Że Panią procesuie, to do podziwienia...

Delfina

Nie zna mnie wcale ieszcze, a przecież iuż pienia.

~~Polyeuct~~. Boiomir

Bo gdyby znał!... Iuż poydę, gdy Pani zabrania

Swoiey sprawie, ochocze poświęcić starania,

Za własną. (nb)

Delfina. (z uśmiechem)

sprawiedliwie; bo powiem Mu szczerze

Że protektor na długo u mnie służbę bierze.

Polyeuct.

Skoro mi nie iest wolno dzielić z nim usługi

To może i móy pobyt tutey iuż za długi.

(na stronie)

Idźmy więc do Damona, poruszmy sprężyny

Jey los iuż odtąd dla mnie staie się iedyny. (odchodzi)

Scena VIII

Delfina sama

Ta postać skromna, poważna i miła

W tym młodzieńcu, tatwoby zaiąć potrafiła.

Na chętnie odrzucałam, dobre iego chęci!
(Iak to człowiek, nie iedno z przymusu poświęci!)
Bo pierwszemu ubliżyć nie zdołałam śmiele
(obracaiąc się w stronę gdzie Boiomir odszedł)
Ale widzę, Boiomir, słowszym byłby w dziele.

Scena IX

Delfina, Polygost.

Polygost.

Ah! przebacz Pani, przebacz... czekałaś

Delfina

prawdziwie,
Zaczynałam iuż czekać troche niecierpliwie.

Polygost.

Iednak, poświęcam Pani interesa liczne,
Dwa rendez vous podobne i proby chimiczne.

Delfina.

To nader wiele łaski.

Polygost.

Zdarzenie szczegolne
Zrządziło opoznienie moie mimowolne.
Sama Pani osądzisz. Co to za przygody...

Delfina (przerywaiąc)

Będę słuchać w powozie, lecz siadaymy wprzody.
Czas wielki...

Polygost.

pozwol Pani aby dwie minuty.
Parę wierszy...

Delfina

Mamaś czeka iak przykuty.

Polygost. (siada do biórca)

Krótka nota...

Delfina

co, dla mnie?

Polygost.

nie Pani: to iedna

Nayzacnieysza kobieta, lecz nieszczęściem biedna.

Delfina.

Więc to ma bydź dla inney?

Polygost.

o! gdybyś wiedziała!

Delfina.

Wiem że gdy sprawę przegram nic nie będę miała.

Polygost.

Z tąd podobney obawy, może bydź przyczyna?
Chcę tylko u kadetów umieścić iey syna.

Delfina.

Już więc mnie Pan opuszczasz?

Polygost.

o! nie, nigdy w życiu;

(pisze)

„Familia porzciwa, żyiąca w ukryciu,
„Mająca swe zasługi pierwsze w kraiu może,
„Wygląda twey poręki, zacny Senatorze!

Delfina.

Los móy stał się iuż obcym.

Polygost.

duszę włada we mnie

Ale coż? ta kobieta ... (porwawszy pisać)

Delfina

czekam nadaremnie.

Nie słucha mnie ... (na stronie) iedźmy ... (głośno) iuż czekać nie mogę,
Kiedy więc widzę, muszę odbywać tę drogę;

(odchodzi niepostrzeżona od Polygota)

Scena X.

Polygot. sam (pisze)

„ Dziecię o którym piszę, wyborny chłopczyna „
(myśląc że Delfina nie odeszła)
Matka mnie zapewniała... (obróciwszy się) ah! Pani iedyna!
(spostrzegłszy że odeszła)
Ah! co widzę? o nieba! cóż to iest? gdzież ona?
Odeszła kiedy nota prawie iuż skończona.
Pospieszyła się, nadto naymniey pół godziny.
Lecz niesłusznie trzeba iść za tego przyczyny...
Cóż ma być dla mnie droższem nad iey zaufanie?
Rzucam wszystko i spieszę...

Scena XI

Polygot, Mikołay.

Mikołay.

to pilny list Panie.

Polygot.

Pilny list? zobaczymy. (czyta) tak iest oczewiście;
Trzeba zaraz odpisać... rzecz tak ważna w liście.

Lecz cóż będzie z Delfiną? (wychodzi mu na myśl) ach!... czekay...
(pisze stoiący na murku od komina) leć ptakiem,
I odday na Podwalu pod łabędzia z cedułem.
Zaraz idę za tobą, tylko skończę.
Mikołay
słyszę

Scena XII

Polygost sam.

Tymczasem, tutey ieszcze parę słów dopiszę,
(podaie list odebrany)
A o Xiędzu Wikarym, wcale zapomniałem;
(szuka w papierach)
Jakiż do biskupa z pismem posyłać niechciałem?
Trzeba skończyć...zobaczmy przy czem się zostało....
(czyta list do biskupa)
„Bo to w tey dyecezyi„ (siada i pisze) daley„ bardzo mało
„Podobnych mu subiektów widzieć się nam daie.
„Znasz szanowny biskupie! iego obyczaie.
„Gdy dzisiay dość są rzadcy gorliwi pasterze„
Ta myśl nad moim duchem, całą swą moc bierze.
Lecz znowu ktoś przeszkadza. Otóż

Scena XIII

Polygost Lokay. (w paradney liberyi)
Polygost.
Czemu mi chcesz przeszkadzać? cóż to znaczy?

Lolcay

niechay Pan wybaczy

Od Panny

Polygost.

Cóż... (czyta) po ten wierszyk obiecany?...

Wmoment będzie gotowy. Czekay móy kochany.

(Lolcay odchodzi)

Scena XIIII

Polygost sam.

Bodayż! o imieninach zapomniałem wcale.
Potrzeba text do śpiewu wykończyć koniecznie,
Na wieczor dla iey siostry...

(tu Klechowicz wchodzi niepostrzeżony od Polygosta, zatrzymuie się w głębi teatru)

Lecz iakaż muzyka?

Ona śpiewa wybornie aryią ptasznika.
Ale flet czarnoxięski iuż trochę za stary,
Lepiey będzie wziąść iaką, z opery Hilary.

(nuci, potem siada i pisze)

„Śpiewam córę Melpomeny;
„Miłość budzi ogień wemnie,
„Co ozdobą naszey sceny,
„Złudzca nas tak przyiemnie.

Ale list do biskupa... dziś ieszcze znim wyślę
Bo zwykle wykonywam, gdy raz cel obmyślę.

Klechowicz. (z daleka)

Oy, prawda.

Polygost. (siada pisać list)

„chęć powszechna, do mey prosby zmierza
„Owieczki wyglądaią godnego pasterza.„
Muszę go zobowiązać.... Ale moie spiewy,
Dobrze mi niecierpliwość znana panny Ewy.
Lekay czeka. (bierze w iedne rękę spiew w drugiey trzyma list do Biskupa)
trzy strofy... pięć minut odtworzę,
A list mój do Biskupa... sześć słów stawiaię może.

Scena XIV

Polygost, Klechowicz.

Klechowicz.

Trudno dłużey wytrzymać.

Polygost.

o. nauczyciela!

Coż ta robisz w Warszawie? Klechowicz.

może chybiam celu?

~~Pe~~ Zbratemiem pździaśenim niezwykłem zaięty
Swieżo list do biskupa i ~~..~~ spiew ~~..~~ rozpoczęty.

Polygost.

Ale bo ia to iestem.... coż?

Klechowicz.

ta mieszanina.

Mniey korzystne o tobie mysli może wszczyna
U tych co ci są obcy. Lecz ia cię znam dawno
Powiedz przecie rzecz moią która iest tak iawna,

Jakiż obrot zyskała? Możeż wróżyć sobie
Czas pensyi?

Polygost.

nie iusze. ale ia wyrobię.

Klechowicz.

O boże! tak powoli. Już miesięcy cztery,
Jak ci me naypoważnieysze przesłałem papiery!
Mowiłeś że żądanie swoy skutek odbierze,
I że tylko słów parę potrzeba w tey mierze.

Polygost.

Spodziewam się niechybnie; wszystko iest gotowem.
Czekałem tylko pory.

Klechowicz.

cy! wszystko spi słowem;
Ufność moia przynaymniey naukę odniosła
Że trudno iest wilkowi bydź tłustym przez posła.

Polygost.

Więc poydę w tym momencie.

Klechowicz.

nie trzeba; znam ciebie,
Że iednym iesteś w cudzey iak własney potrzebie.

Polygost.

Zkądże to przekonanie?

Klechowicz.

Że cię znam, toś pewny.
Przyjaciel oyca twego, a po częśći krewny.
Długoś pilnego oka moiego był celem,
Kiedym bydź miał przyjemność twym nauczycielem.

Polygost.

O! ileż byłeś dobrym, nigdy nie zapomnę.

Klechowicz.

Z młodych lat twoych widziałem skłonności niezłomne,
Wszystko razem zaczynać bez pewnego celu.
Z tąd spostrzegasz sam w sobie, zacny przyiacielu!
Że wszystko chciawszy umieć, umiesz dosyć mało.
Wyznay: coż się z łaciny w pamięci zostało?
Greckiego ięzyk skończyłeś na samem czytaniu.

Polygost.

Surowym, Klechowiczu, iesteś w swoim zdaniu.
Lecz mów bo nigdy prawa do mnie nie pozbyłeś!

Klechowicz.

Poźniey coż? tysiące nauk razem się chwyciłeś.
Języków, fechtowania, tańców, botaniki,
Rysunków, poezyi, prawa i muzyki.
Zgoła wszystkich. Jakąż masz z tąd korzyść w udziale?
Oto tę, że niczego nie znasz doskonale.

Polygost.

Bydź może... Lecz ten zapał który widzisz we mnie,
Ażeby wiele umieć, naganiasz daremnie:
Ponieważ smak w naukach, zawsze iest chwalebny;
Krótkie życie człowieka, pospiech więc potrzebny.
Umieiętności dziwiemy liczymy ich krocie,
Potrzeba zaś nie chwytać w skwapliwym przelocie

Ztąd znam wszystko potrochu.

Klechowicz

czyli też nic wcale.

Potrzebaż ci koniecznie w niezbytym zapale,
Niespokoynym twym chęciom tego dogodzenia?
Żeby uczyć zabiegi, dowcip i ćwiczenia?

Polygost.

Rożne w ludziach skłonności gust i zręczność wszczyna
Żem zdatny do wszystkiego, to nie moia wina.

Klechowicz.

Zdolność do wszystkiego, często iest zdradliwa;
Rzadko kto wszystko umie, doskonałym bywa.
Zaledwie ieden talent prawdziwy mieć można
A we wszystkiem celować, myśl iest nazbyt próżna

Polygost.

Nie pragnę ia się wynieść, lecz uczyć i bawić,
J czas moy przy naukach wyłącznie trawić.
Dotąd miałem trzy kursa, iako to: chimiczny,
Medyczny prawniczy, i astronomiczny;
Lecz wczoray, czwarty ieszcze wziąłem.

Klechowicz. (z ironią)

sprawiedliwie

Polygost.

Historyczny.

Klechowicz.

kiedy tak, to iuż się nie dziwię,
Że dotychczas interes moy, nie iest skończony.

Wiem ile się spodziewać mogę z twoiey strony
Odday mi więc papiery... Małoż do czynienia
Masz, bydź sługą całego ludzkiego plemienia?
Jeszczeli i w nauce, chcesz mieć swe słodycze?

Polygost.

Ja raz zobowiązuię, drugi raz się zwiążę
Jedno, zawsze drugiemu za sporzynek służy;
Jest to dla mnie rozrywka, bynaymniey nie nuży.
Ale prawda: Wacpanu uchybiłem wiele;
Któż się przecie prócz niego, może skarżyć śmiele?
Alboż to z licznych starań zysk iaki odniosłem?
Usługi moie nie są, bynaymniey rzemiosłem.

Kluchowicz.

Nie, to prawda; lecz lubisz zawsze usługiwać;
Bronić, radzić, nayczęściey przecież... obiecywać.
Masz przeto obowiązek dla podobnych ludzi;
W których iakieś nadzieię, ta usłużność budzi.
Gorliwość, co się równie dla wszystkich udziela,
Często mieysce wiernego zaymie przyiaciela.
Zaniedbuiąc więc losy powierzone tobie,
Uwodzisz ufaiących, w niegodnym sposobie.
Lecz dosyć tych morałów; a twey niepamięci,
Niechay zemsta, iedynie ten wyrzut poświęci

Polygost.

Mścisz się Wacpan łagodnie, to iest bez wątpienia
Lecz, któż tu znowu idzie?

Scena XVI.

ciż sami, Zderko.

Zderko.

Pan ma do czynienia

Klechowicz. (cicho do Polygosta)

I ten chce protekcyi ile widzę z miny

Polygost.

(do Klechowicza cicho)

Nie inaczey... (do Zderki)

lecz proszę zialiczyże przyczyny?

Czy nie możnaby wiedzieć?

Zderko.

ia przychodzę Panie,

Wynurzyć ci mą wdzięczność i uszanowanie.

Polygost.

Proszę, za coż takiego?.... Ja niewiem za co by?

Zderko.

Pan nawet nieznaiome popierasz osoby.
Napisałeś słów parę, dla swoiego sługi,
Bo ia sam to nieśmiałem, myślałem czas długi.
Lecz Pańska szczodrobliwość, notę mi udziela
Przez kuzyna, synowca mego przyiaciela,
Który tu po ustawienie był u Pana rano,
Ażeby mi strażnictwo przy rogatkach dano.

Polygost.

Ah! przypominam sobie, że ta nota moia,
Za ieduns dobrym uczynkiem...

Zderko.

to ia Panie, to ia.

Zderko... Bez chluby dobrze znam się na tym stanie.
Umiem co się należy; czytam i pisanie.
Znam wszystkie ciała na pamięć, od koni, od bydła;
Czuyny, silny, tak biegam iak gdybym miał skrzydła.
Grzeczny, gdy co dostanę: lecz mam bystre oczy,
Każdego zrewiduię, choć się dość nattłoczy.
Nareszcie wiem to dobrze, że iestem poczciwy,
A iak wiele styszałem, to dzisiay są dziwy.

Klechowicz. (do Zderki)

Winszuię; iego szczęście widzi mi się rzadkiem

Połygost (na stronie)

Za iakim że tę prosbę pisałem niedźwiadkiem.

Scena XVII

Ciż sami, Gierosz.

Połygost.

Ah! to Waćpan Gierosza.

Gierosz

tak, ia ale w smutku.

Połygost.

A to czemu?

Gierosz.

w ten moment, o skutku
Dowiaduię się z żalem, moich prożb i względu.
Chciałem dostać, Strażnika rogatek urzędu.
Przedstawiłem się Panu; po krótkiey rozmowie,
Przekonawszy się zaraz że mam nie złe w głowie,
List do Panów Wielmożnych podałeś mi w ręce,
Biegnę z nim, w tey nadziei że się zaraz wlęgę:

Ależ mi odpowiada ten co prosbę wnosił.
Że Pan o ten sam urząd, za kim innym prosił.

Polygost.

O! czy można?... nareszcie niewiem, zapomniałem...
Jakby się to stać mogło?

Gierosz.

igrzysłkiem się stałem.

Klechowicz.

O ieden dla dwoch osob, urząd prosić razem!
To ciebie Polygoście, godnym iest obrazem.
Bym ci nie dał przyczyny zrobić coś podobnie
Pozwol, że moy interes dzisiay odosobnię.
Wrócę tu po patenta, listy zaswiadczenia,
I pensyą dostanę, bez twego wstawienia.

(z usmiechem)

Aleś ty dla innego prosił o nię może?

Polygost. (odprowadzaiąc go)

Jakby co liuszeni była, wnet pracy dołożę.

Scena XVIII.

Polygost, Gierosz, Zderło.

Gierosz.

Ten, który mnie uprzedza, iak słyszę ze strony,
Podono ma nadzwyczay bydz ograniczony?

Zderło.

Chcesz tedy Waćpan sądzić, nie znaiąc nikogo?
Otoż to ia sam iestem...

Gierosz

lecz ludzie znać mogą.

Zderko.

Każdy może, zalety mieć zgodne z swym stanem.
Ia mowie co dopiero liczyłem przed Panem.

Gierosz (do Zderki)

A wiesz Waćpan, kto iestem?... Jam syn bakałarza;
Przez trzy lata, uczyłem się z elementarza,
Kachowania, Kantyczek, pisania, maniery,
Nareście i łaciny, przez miesięcy cztery.
Potem, że się umiałem dystyngwowac w świecie,
Nie ieden iuż urzędzik, piastowałem przecie;
Byłem woznym, piwniczym, potem Briftregierem
I gwardyi narodowey iuż podoficerem.
Z tych zasług, sprawiedliwa nadzieia wynika,
Że mi dziś nie odmówią, urzędu strażnika.

Zderko.

Nie byłem niczem, przeto moie siły świeże.

Gierosz.

Otóż więc, człowiek taki, mnie pierwszenstwo bierze!

Polycyant.

Słuchay Waćpan.

Gierosz.

ey, co tam; ia sam dopnę celu.
Widzę, tego urzędu, napiera się wielu.
Lecz ia, mam dobre plecy... nayprzod iedna dama
Któraby, mogła wszystko uładzić, i sama....
Potem się w to mięszaią naypierwsze osoby,
Zobaczymy, czy zemną (patrząc na Zderka) wytrzyma te proby?

Zderko.

Ia zaś moię nadzieię, włas[n]ą Państwu mieszczę.

Polygozt.

To nie dobrze Mospanie, żeś chardym iest ieszcze.
Miey, z kąd chcesz mieć pociechy, lecz mey nie bądź sprzeciwny:
Ia chcę, bydz dla Waćpana gwałtem użytecznym.
Zdołam temu zaradzić... i dam wam dowody,
Że trzeba bydz spokoynym, a nie szemrać wprzody.
Obydwoch w krotkim czasie chęci zaspokoię,
Zamiast iednych rogatek, będziecie mieć dwoie.

Gierosz.

Mogęż się na to spuścić? nie zaydzieź odmiana?

Polygozt.

Mokotowskie rogatki będą dla Waćpana.
(do Zderki)
A Wolskie zaś dla niego. Tak was chcę obrocić,
Bym wiedział, czy z daleka, będziecie się kłocić.

Gierosz.

A skoro tak...

Zderko.

o! ileż Pan dla mnie łaskawy
Tamtędy przyieżdżaią podróżni z Kłodawy,
Gdzie ia się urodziłem... Gdy mnie tam zobaczą!...

Polygozt.

Lecz muszę wyiść! Panowie darować mi raczą.

Zderko.

Tym sposobem będziemy w rownym stopniu obaa.
Kollego!

Gierosz.

ia kollegą?... to mi się podoba.

Zderko.
Wnet uyrzysz, czyli można uotaczać mey sławie.?
(wychodząc wyprzedza Giurosza.)
Giurosz.
Idź, idź, widzę ia, żeś się urodził w Kłodawie. (odchodzi.)
Polygost.
Kiedym się przecież szczęściem uspokoił wszędzie,
Biegnę do Mecenasa, bo czas pewnie będzie.
Pani Marto!
Scena XVIIII
Polygost, Marta.
Marta.
co Panie?
Polygost.
ia wychodzę.
Marta
wreście!
Polygost.
O iutrzeyszym Koncercie, zapomnieliżeście?
Marta
Nie
Polygost.
niechay wszystko w Sali w porządku zastaniem.
Marta.
Bardzo dobrze; lecz cóż ia pocznę z tym łokaiem?
Polygost.
A bodaycie! wszak mey śpiew wyleciał mi z głowy.
Lecz poydę do Sędziego, tam będzie gotowy,

I z nim do panny Ewy poiadę dryndellką,
Bo ia w mych zatrudnieniach, mam przytomność wszelką
/zabiera się wyjść, potem wraca/
Proszę pamiętać
Marta.
dobrze /Polygost odchodzi/
Scena XIX
Marta sama
z spiewem pannie Ewie......
Delfina iak się zdaie, odeszła z tąd w gniewie,
Przecież chce się podobać... Ktoż znowu przychodzi?
Ah to muzyk, Sztokkato.
Scena XXI.
Marta, Sztokkato.
Sztokkato.
Pana nie zastałem.
Marta.
Pewnieś go Waćpan spotkał.
Sztokkato.
Coż z tąd że spotkałem?
Kiedy z nim mowić maiąc nieźmyśloną wolą
Zrobił fugę w dryndellkę a iam został Solo.
Marta.
Będziesz że Waćpan czekał?
Sztokkato
ogniem przeniknony,
Napiszę Symfoniią w chromatyczne tony.

Wezmę więc partyturę moią.

Marta.

co partyrę?

Sztoluccato.

Nię, świeżo ułożoną przezemnie Operę,
Która iest cudem sztuki... ba! ieszcze coś więcey.

Marta.

Ah!

Sztoluccato.

Pan, iak mi obiecał, będzie sześć miesięcy,
Że ią wnet znakomite, poznaią osoby,
Zdolne uczuć iakie się w niey mieszczą ozdoby.
Potrzebuie, ta sztuka mowiąca do duszy,
Znawcow posiadaiących niepoślednie uszy.
Chciałbym ia dobrać głosow, do licznego choru;
Ta muzyka iest dotąd nie znanego tworu.
Bo, wyniosła wesoła, czuła i straszliwa.
Słysząc ią, ułagodzoną duszę coś porywa.
Warszawa iey wygląda a Pan zapomina.

Marta.

Alboż kiedy u niego wolna iest godzina?

Sztoluccato.

Bogowie! nie mieć czasu, dla moiego dzieła!
Chybaby ręka wasza słuch ludziom odięła.

Marta.

Przecież ia to, wztym żadnym nie wyrzekłam względzie.

Sztoluccato.

Ah! pomoż mi Waćpani, obszukaymy wszędzie.

Marta.

Zchęcią.

Sztolketto.

na niey, z mnie szczęściem opieram się całem.

Marta.

Jakiż iest iey nazwisko?

Sztolketto.

tytuł Potop dałem. —
Cóż Waćpani się dziwisz temu tytułowi?
Wiedz że go poddawano (zdeymuie kapelusz)
wielkiemu Glukowi.
(nakrywszy głowę)
Lecz Gluk się nie odważył... To prawda iest szczera,
Że text iey mało rzeczy rozumnych zawiera.
Przecież to bagatela, bo autor nie żyie.
Tu kawałek odetnę, tam drugi przyszyię.
Z resztą Pan mnie wyręczył podiął się w tey mierze,
I całą poezyią sam na siebie bierze.
Moy Potop będzie śliczny.

Marta

lecz dotąd nikt nie wie
Jak można potop świata, wyobrażać w śpiewie?

Sztolketto.

Na tem też szczyt nauki; tam iaśnieią właśnie...
Wzdymaią się bałwany, ogień świeci, gaśnie,
Błyska się, noc, iutrzenka, wiatry et cetera,
Wszystko to moia w tonach maluie Opera.

Marta.

Co? w tonach?

Sztolketto.

nic inaczey. Neyprzod w Uwerturze
Słyszeć się daie głuche strzęsienie w naturze;

Pierwszy akt, odurzenie i cisza straszliwa;
A tu się kwart Viola bu, bu, bu, odzywa.
W drugim potok przebiia, niebieskie sklepienia;
Tam Kotły i Pozauny, maią do czynienia.
Trzeci akt idzie z Gis mol lub pięciu krzyżyków,
Słychać tam wiele westchnień, płaczu, ięku krzyków.
W czwartym wszystko zalane, przepaści i góry.
Tu i owdzie treliki przerywaią chory.
W piątym Noe ma solo, modlitwy, nauki;
A korab' pływaiący rozwiązaniem sztuki.

Marta.

Wszakże to korab' Noego.

Sztokkato.

Tak. ~~Wtak~~ w głębokim dziele,
Musi okropnych myśli, znaydować się wiele.
Bo zważ sama Waćpani; iaki to dziw! iaki?
Po drzewach wieloryby, po gorach szczupaki.

Marta.

Po drzewach wieloryby!.. to cud niesłyszany!

Sztokkato.

Nareście się unoszą, ku niebu bałwany,
A tu flety, fiu, fiu, fiu,... Zgoła ręcę za to,
Że w całey sztuce ciągle Chaos obligato.

Scena XXII

Ciż sami, Słubiwirska.

Marta

Pan Słubiwirska przybył.

Słubiwioska.

tak ci to, do licha.

Niepamięć Jegomości z domu mnie wypycha

Marta.

Alboż się tam co stało złego?

Słubiwioska.

oczywiście;

Już dwa lata, iak do mnie przyieżdża Pan w liście

Budowniczego takie razem z sobą bierze.

Szanuię go, powiadam, nawet kocham szczerze;

Ale nie wszystko prawda czasem, co powiada:...

Nieprzyiechał, wieś cała ledwie nie upada.

Marta.

Co? upada?

Słubiwioska.

nieledwie.

Marta

otoż zysk iest taki;

Cudze prosoganie, swoie ziedzą ptaki.

Słubiwioska.

Zawsze ia to powtarzam.

Sztokluato.

(zbieraiąc ciągle swey partytury)

ia za przykład stanę;

Że u niego i cudze rzeczy zapomniane

Słubiwioska

Otoż to iest. Czy można dać wioscie upadać!

Juzem chciał choć na regestr przyiść zakładać

Sztokluato.

Alboż wieś tak daleko trzeba mieć na pieczy?

Iedna mniey, albo więcey, straszne mi to rzeczy!

Słubiwiozka.

Ba!

Sztoletto.

żałośniey iest, kiedy opada Opera
Rowno z głosem gołąbka, gdy się gniazdzić zbiera.

(udaie gołębia)

Słubiwiozka.

I gołębnik się nie co pochylił w istocie.

(Sztoletto wpatruie się w Słubiwiozke)

Dowiesz się Pan odemnie nie o iedney psocie.
Narobił mi nie mało szkody, ten wiatr wielki:
Obdarł dachy, połamał sochy, kozły, belki.

Sztoletto.

Oto uderzaiące obrazy w naturze!
Zapomniałem o wiatrach w moiey Uwerturze.

(dobywa rastrowanego papieru z kieszeni, siada do biora i patrzy bystro na Słubiwiozke)

Daley!

Słubiwiozka.

więcey szkody razem, niżli przez rok cały.

Sztoletto.

Bravo! (pisze)

Słubiwiozka.

w trzy kroki, nawet pioruny trzaskały.
Co to był za szum, łoskot!

Sztoletto. (porywa się od biora)

hey! orkiestra cała.
Przybywaycie! niechay dęta kotły z ogniem działa.

Szumcie! dmiycie i grzmyicie! (odmieniaiąc głos
Skrzypce przez bemoly,
Wadzą nayżałośniey, w Wodzie owce, woły.
A on głos przytłumiony obaiu słyszycie? ...
To iest pastarz w bałwanach oddaiący życie.
Ce, Cis, De, Dis, umiera. Ah! co za zwrot nowy.
Be, be, be, fis, niemasz go —

Słubiewiska (cicho do Marty)
co to? zawrot głowy.

Marta (cicho)
Prawie.

Słubiewiska. (z pomieszaniem)
proszę, oświadczyć, że chcę mowić z Panem.
Przyidę wieczor. (do Sztolcatta) bolię nad Waćpana stanem

Sztolcatto (z entuzyazmem)
Rodzcy ludzki, ostatniey tylko piosnki czeka.
Wszystko ginie.

Słubiewiska (
uchwóżmy! (z pospiechem odbiega)

Scena XXIII
Marta, Sztolcatto.

Marta
przestraszyć człowieka!

Sztolcatto.
Chełpię się, że gdy zabrzmią moie grozne tony,
Każdy musi uciekać iakby oparzony.
Jest to talent prawdziwy.

Marta.

aby straszyć ludzi?

Sztolnietto.

Moia harmonija, trwoge, tylko budzi.

Scena XXIV

Ciż sami, Delfina.

Delfina.

Pan Wacpani mnie zawiódł, czyli zdradził raczey.

Marta.

Dla boga! może to bydź?

Delfina.

tak iest, nie inaczey.
Wiadomo, wszelka prośba była nadaremna,
Aby chciał do Sędziego przejechać się zemną.
Udaię się więc sama, lecz w rospaczy prawie:

Marta.

Ah! widziałam.

Delfina.

ten przecież słuchał mnie łaskawie.
Lecz cóż się dowiaduię? ah! ia nieszczęśliwa!
Że dokument na którym rzecz cała spoczywa,
Dotąd mu z moiey strony wręczony nie został.

Sztolnietto.

Niechybnie w mieysce iego, mey Potop się dostał.

Delfina. (~~zawracaiąc~~

Jak bez niego Mecenas, w Trybunale stanie?
Tracę wszystko przez mieć zbytni zaufanie.

Sztolnietto.

Oto przeyrzana, prawie, papierów połowa,
A not wcale nie widać, same tylko słowa.

(czyta)

„Ten papier ważny, sprawę Delfiny stanowi. —
„Potrzeba go niechybnie dać Mecenasowi.”

Delfina. (z uniesieniem)

Wszak to moie papiery

Sztolekato.

iakie wielkie rzeczy!
To nie noty; weź Pani, nikt ich nie zaprzeczy.

Marta.

Ey! Mospanie, muzyki dość się nasłuchano. —
Kiedy dziś nie znaydziesz; to przyydź iutro rano.

Sztolekato.

Iutro przyyść!!? ... nie. Warszawa dziś potomne żąda,
Wygląda z upragnieniem

Marta.

niechayże wygląda.

Sztolekato.

Ostrogotka!... Kantaty zachowałem losem....
Orkiestrę, i akkordy udam moim głosem....
Jakie zrobi wrażenie, sam prawie truchleię...
Spieszmy więc: i tak sławne dzieło mam nadzieię.

(odchodzi śpiewaiąc)

Scena XXIV

Delfina, Marta.

Marta.

Coś temu muzykowi klepki w głowie zbywa.

Delfina.

Słabość taka, samemu iemu iest szkodliwa;
Lecz Polygost, który mnie zrobił nieszczęśliwą.

Marta

Odebrawszy papiery, biegniy Pani żywo.

Delfina.

Za późno; rozstrzygnięty iuż los moy w tey chwili.

Marta.

Ktoż to wie? może iszcze sprawy nie sądzili.

Scena XXVI.

Polygost, Delfina.

(Polygost uskazuie ręką Marcie aby się oddaliła.)

Polygost.

Jakiegoż przeznaczenia, nieszczęśnym udziałem,
Pani, u Mecenasa będąc, nie zastałem?
Prawda, że winę z woli przyznać nie wiem komu.
Bo iuż go, wprzod przyszedłszy, niezastałem w domu.
Przecież Pani niedbalstwo, widzę śledzisz wemnie.
Lubo iey, czas ten cały szukałem daremnie.

Delfina.

A ia tutey Waćpana wyglądam czas długi,
Abym podziękowała za Jego usługi.
Oddałam mu dokument dla mojey obrony,
Aleś widzę dotychczas w Twem biorze złożony.

Polygost.

Boże!

Delfina

mimo roztargnień i braku pamięci,
Polegałam na sercu i na dobrey chęci.
Lecz widzę że za moie szczere zaufanie
Los którym dziś utracam, ofiarą się stanie.

Polygost.

Ah! gdy ieszcze cokolwiek godny iestem względu,
Pozwól Pani, mojego powetować błędu.
Jestem dosyć bogatym..... Możeż mówić śmiele?...
Niech z Tobą i rozkosze i smutki podzielę.

Delfina.

Tey ofiary wspaniałość serce moie czuie;
Lecz przyiąć iey nie może. Mocno więc dziękuie.

Polygost.

O! nieba.

Delfina.

widzę serce przięte zgryzotą,
I winę nieszczęść moich, przebaczam z ochotą.

Polygost.

Tak więc straty dla Pani, sam stawszy się źrodłem,
Do upadku widoczną sprawę iey przywiodłem.
Z mey winy iest przegrana.

Scena XXVII.

Ciż sami, Boiomir.

Boiomir.

nie przegrana ieszcze.

Delfina.

Co słyszę? iakież dla mnie nie spodziane wieszcze!

Boiomir.

Pospieszam z doniesieniem nie tracąc i chwili....
Zapewne iuż tey sprawy nie będą sądzili.
Wyszukawszy Damona, wynurzeniem śmiałem,
Szlachetnie myślącego człowieka ~~poznałem~~ ujrzałem.
Spostrzegł moie uczucia, i wyznać to muszę

Potrafił mą przeniknąć, i swą zmiękczyć duszę.
Wydziałem w nim poniekąd żalu poruszenia,
Że Panią tak przyjemną, tak dotkliwą pania
Nareszcie uniesiony zapałem wyrzekła,
Że Twego Pani, sądu sprawa iego czeka.

Delfina.

Ileż winnam wdzięczności, za czyn tak gorliwy!

Boiomir.

Zbyt mało uczyniłem, a iestem szczęśliwy.

Polygost. (do Boiomira)

Nawet samey zazdrości utraciłem prawo.

Boiomir.

Tą, którąś Pan zaniedbał, ia wiernie się stawą

Polygost.

Zasłużyłem... nadziei mieć mi się nie godzi.
Lecz kogoś, iakaś przecież skłonność nie uwodzi. ?

Boiomir.

Skłonności w sercach dobrych, mniey mogą być winne

(do Delfiny)

Ale Pani czekają zatrudnienia inne
Nie można by to zlecić?

Delfina

Jemu wyręczanie.?
Nareszcie się wypłacić nie będę iuż w stanie.

Boiomir.

Jeżeli? ah! ieżeli? czułe moie chęci,
Za dług dla mnie należny, mieścisz w Twey pamięci
Wyrzecz słowo nadziei.... to będzie nagroda

Polygost.

Dzień dzisiayszy, przecież mi ieszcze szczęśność poda

Scena XXVIII

Ciż sami, Marta.

Marta.

Ah. Panie,

Polyeyrt.

cóż takiego

Marta.

oto Xiądz Wikary
Już wcale nie dostanie w Sochaczewskiey fary.
Pełen żalu, zalitawa wspomnienia przyiazne,
Panu Dobrodzieiowi przypisuiąc winę.
Nieborak tak się zmartwił.

Polyeyrt

ey, dayciez mi przecie,
Przynaymniey, aby iedną rzecz skonczyć na swiecie.

Scena XXVIII

Ciż sami, Franciszek potem Mikołay.

Franciszek.

Od Zderlei i Gierosza, oswiadczam ci Panie,
Jak nayniższe ukłony i podziękowanie
Kto inny iuż Strażnikiem.

Mikołay

Panna drży od gniewu;
Dotąd obiecaneyo, nie dostała spiewu.

Polyeyrt.

O! ileż mi nieudzięcznych.

(do Boiomira i Delfiny)

proszę was przyiaciele.
Niechay wam usług moich wczem kolwiek udzielę.

(do Delfiny)
Przez moie opoznienie sprawa nie wygrana
(do Boiomira)
Ani potkiu umiałem wyrobić dla Pana.
Abym więc wynagrodził sercu memu straty,
Z ochotą między Państwem piszę się na swaty.

Boiomir.
Niech to iuż będzie zabieg ostatni i cały,
Nie mięszać się między nas, żeby się udały.

Polygrost.
Na przyszłość inną, widzę, obrać trzeba drogę.
Nie.... wszystko zaraz mogłem, wszystko skończyć mogę.

Marta.
Lepieyby się inaczey odtąd usposobić;
Pan nigdy nic nie zrobi, bo wszystko chce zrobić.

Koniec.

Rękopism niniejszy p. t. Wszystko chce zrobić Komedya w iednym Akcie — można drukować okazujące korrektowe arkusze dla zwyczajnego sprawdzenia z rękopismem —

W Warszawie dnia 20 Listopada 1826 r.

Łukaszewski

Ref. Cenz: J.

Nb Cenzurę wydrukować tak:

"Za pozwoleniem Cenzury"

